

„Śmierci tylu osób nie można marginalizować

JAKUB KUMOCZ: W roku 2007 w Polsce popełniono 3,5 tys. samobójstw, z czego w szpitalach 37. Prokuratura twierdzi, że to marginalna sprawa. Czy warto było się nią zajmować?

JANUSZ KOCHANOWSKI: Prokuratura popełniła błąd w rozumowaniu. Jak można uznać za marginalną śmierć ponad 30 osób w szpitalu, instytucji powołanej do tego, żeby chronić zdrowie pacjentów? Z takiego wniosku, jaki został mi przedstawiony, przebija jedno: chęć jak najszybszego załatwienia sprawy. Poza tym popełnia błąd metodologiczny, porównując tę liczbę z liczbą samobójstw w całej polskiej populacji, a nie np. z liczbą osób równie ciężko chorych, które popełniły samobójstwo w warunkach pozaszpitalnych, czyli przede wszystkim w domu. Mam niestety wrażenie, że prokuratura traktuje sprawę, jako rzecz mieszczącą się w granicach statystycznych.

Nie sądzi pan, że samobójstwo w szpitalu to bardzo trudna materia dla prokuratora? Musi udowodnić, że istnieje związek między złym znieczuleniem nerwu a decyzją konkretnej osoby o odebraniu sobie życia.

Stąd moje pretensje do prokuratorów. Już na pierwszy rzut oka widać, że w wielu wypadkach źle sformułowano zarzuty. Jeżeli na oddziale zabija się pacjent, który nie wytrzymał bólu i którego źle leczono, to stawianie lekarzowi zarzutów "namowa i pomoc do samobójstwa" albo "nieumyślne spowodowanie śmierci" jest bezcelowe. A tak potraktowano 70 spośród 79 śledztw. Wiadomo, że taka sprawa skończy się umorzeniem.

Co by pan zrobił w takiej sytuacji? Jest pan prokuratorem i w rejonowym szpitalu ma pan do czynienia z samobójstwem pacjenta. Rodzina mówi: cierpiał, nie dawano mu lekarstw. Lekarze mówią: robiliśmy, co w naszej mocy.

Postawiłbym inny zarzut: "nieudzielenie pomocy" albo "niedopełnienie obowiązków". Tutaj sprawa jest o wiele łatwiejsza. Ale proszę spojrzeć na znamieny fakt: obie kwalifikacje na 79 prowadzonych śledztw zastosowano tylko trzy razy.

Mam głębokie przeświadczenie, że skończyłoby się w bardzo podobny sposób. Ostatecznie za śmierć pacjenta zapłaciłby lekarz, który właśnie w pojedynkę siedział na dyżurze.

Tłumaczenie lekarza, że był sam i miał 80 pacjentów, absolutnie go usprawiedliwia. Ale jego i tylko jego. Nie usprawiedliwia, a wręcz oskarża cały system służby zdrowia. Wtedy doszlibyśmy do sedna sprawy. Przypominam: w ciągu jednego roku zabija się w polskich szpitalach 40 osób. Służba zdrowia ma obowiązek tak zorganizować system, by tego nie było. Bo ludzie nie chodzą do szpitali, by popełniać samobójstwa.

Wierzy pan, że samobójstwa w salach szpitalnych któregoś dnia wreszcie przestaną istnieć?

Nie stawiam sobie takich pytań. Jeżeli i państwo, i ja byśmy jej nie podjęlibyśmy tego tematu, popełnilibyśmy dokładnie takie samo zaniedbanie, o jakim teraz mówimy. Na razie jest już pierwszy efekt akcji: po raz pierwszy w historii mamy dane - wiemy, że zjawisko samobójstw w szpitalach jest bardzo poważne. Ja słyszałem o 6 - 7 przypadkach i takiej liczby się spodziewałem. 76 samobójczych zgonów w ciągu zaledwie dwóch lat to przecież dramat. Zwróciliśmy uwagę na problem. To pierwszy krok, by z nim walczyć.